

Więzienia świata – Arthur Road Jail w Indiach

11 października 2017

Arthur Road Jail zostało wybudowane w 1926 roku, co robi z niego najstarsze więzienie w Bombaju i znajduje się w południowej części tego miasta. W 1994 roku zostało rozbudowane, przez co stało się największym więzieniem Bombaju i zmieniło nazwę na Mumbai Central Prison. Pierwotnie wybudowano je by pomieścić 800 więźniów. Na początku XXI wieku zostało powiększone do 1074, a już w 2010 roku mieściło ich ponad 3 tysiące. Węzienie Arthur Road zyskało na „sławie” dzięki książce pod tytułem „Shantaram”, której autorem jest Gregory David Roberts. Książka jest autobiografią rozpoczynającą się w momencie wylądowania samolotu na lotnisku w Bombaju, którym to autor wydostał się z Australii, gdzie był najbardziej poszukiwanym zbiegiem po spektakularnej ucieczce z więzienia o maksymalnym rygorze. Książka napisana jest w klimacie przesadnego nacechowania emocjonalnego, nie zmienia to jednak faktu, że jest to jedyna relacja realiów życia w Arthur Road z okresu wczesnych lat 1980.

„SAMOŁOT” I WALKA O ALUMINIOWE TALERZE

Gregory został zatrzymany przez bombajską policję w środku nocy na jednej z ulic podczas drogi na spotkanie ze swoją znajomą. Policjanci urządzili zasadzkę w jednej z bocznych uliczek zastawiając ją dwoma jeepami. Rozkaz aresztowania wydała jedna z przywódczyń bombajskiego półświatka. Po aresztowaniu został przewieziony na komendę w Kolabie (część Bombaju). „Samolot” był jedną z popularniejszych metod na zadawanie bólu zatrzymanym na komendach na całym świecie. Osobę zatrzymaną związywano, a następnie przyczepiano głową w dół do haka i przez kilka minut silnie obracano wokół własnej osi. Po tych kilku minutach, policjanci zaczęli go bić trzciniowymi lathī, czyli pałkami o długości około dwóch

metrów, które były standardowym wyposażeniem policji w Indiach w tamtych czasach. Bicie trwało kilkanaście minut, po którym zaprowadzono go na piętro, które zostało w całości zaaranżowane na przestrzeń dla osób zatrzymanych.

Pierwsze piętro komendy w Kolabie posiadało cztery duże cele, które łączył korytarz. Do wszystkich pomieszczeń na piętrze prowadziły puste łuki, nieco szersze od drzwi w normalnych domach mieszkalnych. Cele miały mniej więcej po trzy metry kwadratowe, a na końcu korytarza znajdował się pisuar i toaleta. Nad pisuarem był kran z wodą do mycia i picia. „Te cztery cele i korytarz mogły pomieścić we względnej wygodzie czterdziestu mężczyzn. Kiedy przebudziłem się tego pierwszego ranka, odkryłem, że jest nas dwustu czterdziestu”. W ubikacji brodziło się po kostki w odchodach, pisuar się przelewał. Od końca korytarza do cel było cuchnące grzęzawisko.

W celi najbliższej schodów, czyli tam gdzie docierało z dołu świeże powietrze, znajdowało się 15 więźniów. Było w niej czysto, każdy miał wystarczająco dużo miejsca by się położyć. W tej celi mieszkali mężczyźni, których stać było na opłacenie policjantów, którzy brutalnie bili każdego, kto próbował do niej wejść. Tę celę nazywano Tadź Mahal, a mieszkańców pandrah kumar – piętnastu książąt.

W drugiej celi znajdowało się 25 więźniów, wszyscy zostali złapani na oszustwach bądź kradzieżach. Wszyscy też niejednokrotnie odbywali już kary więzienia i potrafili brutalnie walczyć o swoje miejsce. Mieszkańców nazywano czarnymi kapeluszami ponieważ w Arthur Road zmuszano osoby z wyrokami za kradzieże do noszenia czarnych czapek.

W trzeciej celi przebywało 40 więźniów, którzy siedzieli wzdłuż jej ścian i na zmianę rozprostowywali nogi. Codziennie zmieniał się co najmniej jeden mieszkaniec, który przegrywał walkę z nowo przybyłym więźniem pragnącym zdobyć miejsce w tej celi. Jako, że cela nigdy nie przekraczała liczby 40 osób, nazywaną ją challis mahal – przybytkiem czterdziestu.

Do czwartej celi trafiali ci, których wypędzono ze wszystkich poprzednich. Czyli jeśli nie było się wystarczająco bogatym, nie zostało się zatrzymanym za kradzież bądź oszustwa, oraz nie było się na tyle silnym by wywalczyć sobie miejsce w trzeciej celi – lądowało się w czwartej, którą nazywano w slangu przybytkiem cierpiących, dukh mahal. Jeśli nowo aresztowany wchodził do ostatniej celi, był od razu bity, a jego ubrania były ściągane i dzielone zgodnie z listą oczekujących, a w przybytku cierpiących było około 60 osób. Nowo przybyłemu przeszukiwano także wszystkie otwory ciała w poszukiwaniu narkotyków, pieniędzy czy biżuterii. Jeśli cokolwiek znaleziono – przekazywano do władcy przybytku cierpiących. Nowemu dawano brudne, stare ubrania i w tym momencie stawał przed pierwszym wyborem: opuścić celę i stanąć wraz z stu innymi takimi jak on w korytarzu i tam walczyć o przetrwanie, bądź przyłączyć się do gangu z ostatniej celi. Z obserwacji Gregory'ego, który spędził na tym piętrze ponad 3 tygodnie, 1 na 5 pobitych i okradzionych wybierał tę drugą opcję.

Na korytarzu, na którym odchody tworzyły podłogę, także walczono o każdy nawet najmniejszy kawałek przestrzeni. Walczono o każdy centymetr oddalony od jego końca, gdzie znajdowała się toaleta. Wiele osób, które lądowały w odchodach sięgających kostek, po jakimś czasie w końcu umierało. Przez te trzy tygodnie zmarła tam jedna osoba.

O czwartej popołudniu zatrzymani dostawali jedyny posiłek w ciągu dnia. Więźniowie próbowali utworzyć dwa szeregi w kolejce do kraty, przez którą policjanci podawali jedzenie. Za każdym razem wybuchały mniejsze bądź większe burdy wynikające z tego, że osadzeni próbowali zdobyć jedzenie pozostałych. Wiele osób chodziło głodnych przez dzień lub dłużej.

Jedynym legalnym dobytkiem aresztowanych oprócz ubrań, był aluminiowy talerz, o który, jak o wszystko, toczyły się walki. W czwartej celi wymyślono inne zastosowanie tych talerzy – robiono z nich prowizoryczne piecyki do odgrzewania jedzenia

lub czaju. Dwa aluminiowe talerze wyginano w kształt litery V co służyło za stojaki na talerz z jedzeniem. Między te stojaki potrzebowano paliwa do czego świetnie nadawały się gumowe sandały, które po podpaleniu paliły się równo i długo. Codziennie rozpalano dwa takie piecyki, co spowodowało, że cały przybytek cierpiących był wysmarowany czarną sadzą, w tym jego mieszkańcy.

Grube ryby z celi czwartej posiadające takie piecyki zarabiały na nich pieniądze podgrzewając jedzenie dla piętnastu książąt, którzy przekupili policjantów by móc posiadać miski i dzbany, oraz za dnia móc dostać więcej jedzenia i picia z zewnątrz.

Jako, że po kilku użyciach takiego prowizorycznego piecyka aluminiowe talerze stawały się kruche, nowe talerze były zawsze w cenie. Najsłabszym zabierano: sandały, talerze i ubrania, a bez aluminiowego talerza nie można było dostać jedzenia przy kracie. Talerze można było zawsze sprzedać grubym rybom, tak więc pieniądze też były zawsze poszukiwane.

Piętnastu książąt i reszta więźniów w jednej kwestii byli równi, oni też musieli korzystać z toalety. By do niej dotrzeć, musieli przedrzeć się przez breję kału i moczu wylewającą się z zapchanego pisuaru. Droga powrotna wyglądała tak samo. Przed pierwszą celą, za każdym razem, jak któryś z książąt wychodził do toalety, ustawiała się kolejka więźniów z przybytku cierpienia bądź korytarza, którzy za cenę niedopałka bądź na wpół dopalonego papierosa czyścili książętom nogi.

Jako, że Gregory był białym cudzoziemcem, mieszkańcy pierwszej celi założyli, że ma pieniądze – pozwolili mu więc spędzić pierwszą noc w swojej przestrzeni. Odrzucił ich propozycję zostania w niej na dłużej, ponieważ został wychowany w rewolucyjnej, australijskiej rodzinie co spowodowało, że jego „niepraktyczny wstręt do nierówności społecznych” był silniejszy niż chęć wygód. Poszedł do drugiej celi, gdzie po jasnym komunikacie, że jest w stanie walczyć o miejsce w niej pozwolono mu zostać.

Przez najbliższe tygodnie codziennością była dla niego walka o aluminiowy talerz, czy o miejsce w przybytku złodziei.

KADMALE I KATOWNIE

Po dowiezieniu do więzienia Arthur Road, jedna grupa strażników wywlekała więźniów z więźniarki, a druga rejestrowała ich jeden po drugim. Trwało to przez ponad cztery godziny, podczas których więźniowie oczekujący na rejestrację mieli cały czas kucać na piętach. Gregory'ego zostawiono na koniec. „Powiedziano strażnikom, że mówię w marathi. Kiedy znalazłem się z nimi sam na sam, dowódca straży sprawdził to, kazał mi wstać. Wyprostowałem boleśnie zeszywniałe nogi, a on kazał mi znowu kucnąć. Kucnąłem; kazał mi wstać. Mogło się to ciągnąć w nieskończoność, sądząc po bajecznej wesołości, jaką budziłem w zebranych strażnikach, ale odmówiłem dalszej zabawy. Nadal wydawał mi rozkazy, które ignorowałem [...] Powoli zły uśmiech dowódcy zmienił się w grymas nienawiści, z której się zrodził. Strażnik splunął mi pod nogi.” Po tej sytuacji podniesiono go i zawleczono tuż przed łuk prowadzący do wnętrza więzienia, za którym znajdował się ostry zakręt w prawo. Dla motywacji by ruszył w tamtym kierunku zaczęto go bić pałkami.

„Wpadłem w łuk i skręciłem w prawo. Tam czekało na mnie ze dwudziestu mężczyzn, stojących w dwuszeregu i uzbrojonych w bambusowe pręty. Dobrze wiedziałem, co będzie, lepiej niż ktokolwiek. W innym kraju przeżyłem inny tunel bólu – na bloku karnym w więzieniu w Australii, z którego uciekłem. [...] Stałem w ostrym elektrycznym świetle tego nowego tunelu, w bombajskim więzieniu Arthur Road i miałem ochotę się roześmiać. Chłopaki, chciałem powiedzieć, nie potraficie się zdobyć na nic nowego? [...] Wolno ruszyłem naprzód. Mężczyźni byli w białych koszulach i szortach, z białymi czapkami i szerokimi czarnymi pasami. Mosiężne klamry tych pasów były oznaczone liczbami i napisami. [...] Nie biegłem. Chciałbym móc powiedzieć, że szedłem, a nie biegłem dlatego, że znalazłem w sobie jakąś szlachetność i odwagę, ale nie mogę. Często o tym

myślałem. Tysiące razy przypominałem sobie to przejście i przeżywałem je kolejny raz i przy każdym powtórzeniu miałem mniej pewności co do powodów, dla których to zrobiłem. [...] Bambusowe trzciny świstały i uderzały rozrywały i cięły moje ramiona, nogi i plecy. Niektóre spadały na moją głowę, kark i twarz. Te ciosy, zadawane z maksymalną siłą, potężnymi rękami, na gołą skórę, były czymś pomiędzy rozpalonym żelazem i wstrząsem elektrycznym. Na końcach pręty były rozdwojone. W miejscach, w które uderzyły, cięły jak żyletka. Z twarzy i odsłoniętych ramion zaczęła mi spływać krew. Szedłem najwolniej i najrówniej, jak potrafiłem. Często się wzdrygałem, kiedy cios trafiał w twarz lub ucho, ale nie kuliłem się ani nie zasłaniałem. Aby utrzymać ręce przy bokach, chwyciłem mocno nogawki dżinsów. I atak, który rozpoczął się tak gorączkową zapalczywością, zaczął tracić impet, w miarę jak szedłem korytarzem. Kiedy dotarłem do ostatniego mężczyzny, zupełnie ustał. To było coś w rodzaju zwycięstwa – widok tych mężczyzn opuszczających na mój widok trzciny i oczy.”

Po tym zdarzeniu, strażnicy zaprowadzili go do jednego z wielu bloków sypialnych. Sufity były wysokie, długość celi wynosiła 25 kroków, a szerokość 10. W więzieniu Arthur Road strażnicy więzienni nie mieli praktycznie styczności ze skazanymi. Ich rolę pełnili nadzorcy-skazani. Byli to mężczyźni skazani za brutalne morderstwa, czy na dożywocie. Przez pierwsze pięć lat odsiadki byli normalnymi więźniami. Podczas następnych pięciu lat zyskiwali przywileje poprzez pracę w pralni, kuchni czy sprzątając. Dopiero podczas trzeciej pięciolatki dostawali czapkę, skórzany pas i bambusową trzcinę nadzorcy-skazańca. To oni pilnowali dyscypliny i byli odpowiedzialni za więźniów.

Tuż przy wejściu do celi mieszkalnej znajdowały się trzy czyste toalety. $\frac{1}{4}$ pomieszczenia była zarezerwowana dla nadzorców-skazańców, których było 20, resztę pomieszczenia zajmowało 180 osadzonych. Mieli oni czyste, równo ułożone koce – po dwa, jeden by się przykryć, a drugi służył jako

prześcieradło na podłogę. Osadzonym przysługiwał jeden koc. Część nadzorców od części skazanych oddzielała przestrzeń około 4 kroków, która była przestrzenią niczyją. Po obu stronach celi znajdowały się dwie wysokie, stalowe bramy, a z zakratowanych okien widać było otwarte tereny wokół budynku.

Przez całą noc paliło się w celi jasne światło, więźniowie kładli się na kamiennej posadzce ramie w ramie stopami skierowanymi na środek pomieszczenia. Nadzorcy przez całą noc przemieszczali się pomiędzy osadzonymi, z szyji zwisały im gwizdki, których mieli używać do zawiadomienia strażników więziennych w razie gdyby jakieś problemy ich przerosły. Niemal nie zdażało się by taka sytuacja miała miejsce.

Po wprowadzeniu do celi, Gregory miał 5 minut by obmyć ciało z krwi w toalecie. Po tych 5 minutach, nadzorcy zaproponowali mu spanie na ich części celi. „Bez wątpienia założyli, że moja biała skóra oznacza dopływ pieniędzy. [...] Niezależnie od przyczyny nie mogłem się zgodzić – to byli ci sami ludzie, którzy przed chwilą mnie pobili, ludzie, którzy zmienili się w strażników więziennych – i odmówiłem. [...] Byli wściekli, że odrzuciłem nieczęstą okazję, by do nich dołączyć, i zaczęli knuć – jak to często bywa u tchórzy u władzy – by mnie złamać.”

W więzieniu Arthur Road osadzeni mieli styczność na co dzień z dwoma plagami. Jedną z nich były kadmale, które wżgryzały się w ciała i wysysały krew, a ich ukąszenia zawsze kończyły się powstawaniem ropni. W ciągu tygodnia każdemu więźniowi przybywało około 20 małych ropni. Ropnie zamieniały się w wrzody, i nie było na nie rady. Drugą plagą były wszy. Koce, na których spali więźniowie były nimi zainfekowane. Codziennie więc osadzeni dokonywali, jak to sami nazywali, „oporządzania sheppesów” (sheppes – wsza). Wybierali je z ubrań, z włosów, czy z intymnych części ciała. Wszystko po to by w nocy znów się położyć spać na zainfekowanym kocu.

Pobudka następowała tuż po wschodzie słońca. Nadzorcy bili

wszystkich tych, którzy nie zdążyli się poderwać. Tego poranka Gregory też dostał, choć stał już wyprostowany. Znajomy z dołka w Kolabie powstrzymał go od rzucenia się na nadzorców. Po złożeniu koców według szczegółowego schematu, więźniów wyprowadzano na poranną kąpiel na dziedziniec więzienia. Więźniowie nalewali wodę z rury połączonej z dużym, białym plastikowym zbiornikiem. Wodę nalewano do aluminiowych talerzyków. „Strużka wody, którą zebrałem na talerz, roiła się od setek robaków. Z obrzydzeniem rzuciłem talerz, a paru więźniów parsknęło śmiechem.”. Od współwięźnia dowiedział się, że to nieszkodliwe robaki, „nie gryzą, jak kadmale”. Tą wodą osadzeni myli się codziennie o poranku.

Po porannej kąpeli następowało liczenie, podczas którego więźniowie byli zmuszeni do klęczenia przez godzinę w celach mieszkalnych. Każdy, kto próbował rozprostować nogi był mocno uderzany przez nadzorców. Podczas tego pierwszego liczenia, Gregory został kilkakrotnie uderzony bez żadnego powodu. W pewnym momencie wstał do nadzorcy krzycząc do niego by ten zrobił to jeszcze raz. Współwięźniowie zaczęli z powrotem ściągać Gregory’ego w dół, do kucków. Po kilku chwilach im się to udało.

Następne w kolejności porządku dnia było śniadanie, na które więźniowie mieli pięć minut. Na śniadanie mieli ciężki do przeżucia kawałek chleba. Po śniadaniu, cały blok mieszkalny nowo-osadzonych został zaprowadzony na dziedziniec gdzie znów wszyscy mieli kucać na piętach i czekać na golenie głowy. „Czekając, usłyszeliśmy krzyki dobiegające z jednego z ogrodzonych dziedzińców obok. Mahesh trącił mnie i ruchem głowy kazał patrzeć. Nadzorcy skazańcy wciągnęli jakiegoś mężczyznę na pusty podwórzec za drutem kolczastym. Więzień miał ręce i nogi związane sznurem. Sznury były przytwierdzone także do pętli i pierścieni obroży z rzemienia, zapiętej ciasno wokół szyi. Grupy nadzorców zaczęły przeciągać więźnia na swoją stronę, ciągnąc za liny u nadgarstków. Związany był bardzo wysoki i silny. [...] Przyglądaliśmy się w milczeniu, z

zapartym oddechem. Strażnicy zaciągnęli go na środek podwórza, w pobliże kamiennego bloku wysokiego i szerokiego mniej więcej na metr. Opierał się i walczył, ale nadaremnie. Dołączyli nowi nadzorcy także ze sznurami. Trzej nadzorcy ciągnęli ze wszystkich sił za liny na jego przegubach, tak mocno, że mogli mu wyrwać ręce ze stawów. Nogi miał wykręcone pod boleśnie nienaturalnym kątem. Inni nadzorcy ciągnęli za liny przytwierdzone do skórzanej obroży, wlokąc jego ciało ku kamiennemu blokowi. Posługując się linami, rozprostowali jego lewą rękę tak, że dłoń i przedramię spoczęły na kamieniu. Więzień legł obok bloku, a druga grupa nadzorców rozprostowała jego prawą rękę. Następnie jeden z nich wspiął się na blok i obiema nogami skoczył mu na ramię. Rozległo się obrzydliwe chrupnięcie chrząstek i kości. [...] Więzień nie mógł krzyczeć, bo obroża za bardzo go dławiła, ale jego usta otworzyły się i zamknęły w krzyku, który rozległ się w naszych głowach. Jego nogi zaczęły drgać w spazmach. Potężny dreszcz przeszedł przez całe jego ciało i zakończył się gwałtownym dygotem głowy, który wyglądałby śmiesznie, gdyby nie był straszny. Nadzorcy zmienili jego pozycję i teraz na bloku legła jego prawa ręka. Ten sam człowiek znowu wspiął się na kamień, przez cały czas rozmawiając z kolegami, napinającymi liny. Po chwili smarknął w palce, podrapał się i skoczył na prawą rękę. Więzień zemdlał. Nadzorcy skazańcy zapętlili liny wokół jego kostek i wywlekli jego ciało z dziedzińca". Okazało się później, że ów więzień uderzył nadzorcę.

Resztę dnia aż do wieczornego posiłku więźniowie spędzają na dziedzińcu przy celi mieszkalnej grając w kraty i w inne gry, spacerując czy rozmawiając.

Wieczorny posiłek składał się z wodnistej zupy, którą wlewano na aluminiowe talerze. Do wodnistej zupy dodawano raz obierki ziemniaków, raz twarde końcówki cukinii innym razem suche łuski cebuli i tak dalej i tak dalej. Warzywa dostawali nadzorcy.

Po kolacji, więźniów sprowadzano do cel mieszkalnych na

liczenie, a po nim mieli 2 godziny czasu na rozmowy w bloku, podczas których często śpiewano i palono haszysz, który kupowano od nadzorców. Walutą w więzieniu Arthur Road były kartki żywnościowe, zwane kuponami. Więźniowie dostawali ich po pięć na każdy miesiąc. Ci więźniowie, co mieli dostęp do prawdziwych pieniędzy mogli kupować więcej kuponów od współwięźniów i nadzorców. Dwa kupony to była cena za większość podstawowych produktów: kubek ciepłej herbaty, chleb, cukier, dżem, gorące jedzenie, mydło, przybory do golenia, papierosy i usługi, na przykład pranie. Za sześć kuponów można było kupić kulkę haszyszu.

Po dwóch miesiącach w Arthur Road, Gregory stracił około 20 kilogramów na wadze. Całe ciało miał pokryte w małych, ropniach.

Podczas jednego z poranków, jeden z nadzorców, ten sam, który od samego początku gnębił go najbardziej, uderzył go „o jeden raz za dużo [...] Frustracja, strach, strapienie i ból wreszcie przeważały szalę.”. Gregory poderwał się na równe nogi wyrывая nadzorcy o imieniu Rahul trzcinę, którą został uderzony. Napierając na niego zmusił go do wejścia w głąb celi. Wyrwaną trzcinę wyrzucił przez otwarte okno w pomieszczeniu. Gregory zasypał nadzorcę gradem ciosów. Po uderzeniach w nos, ucho, skroń i gardło. Rahul padł na ziemię błagając o litość. Do celi wbiegło kilku nadzorców, Gregory od razu powalił silnymi uderzeniami dwóch z nich. Pozostali zaczekali na posiłki po czym otoczyli więźnia w kącie celi. „No już! – ryknąłem w hindi. – Co mi możecie zrobić? Coś gorszego niż to? – Mocno wałnąłem się pięścią w twarz, i jeszcze raz, aż z ust poleciała mi krew.”

Nadzorcy szybko przedyskutowali sytuację między sobą. Po chwili ściągnęli wszystkich więźniów z dziedzińca i każdego z 180 zaczęli po kolei brutalnie tłuc trzcinaми i pięściami. Dali mu ultimatum, przestaną katować innych współwięźniów jeśli Gregory opuści kąt. Ten po chwili wykonał ich polecenie. Został powalony na ziemię przez sześciu nadzorców. Zawleczono

go do bramy więzienia i położono na ziemi tak, że głowę opartą miał o kraty. Przykuto mu dłonie do prętów, a kostki związano liną. „Potem zaczęło się bicie.” Pierwszym z nadzorców, który przystąpił do szaleńczego lania Gregory’ego trzciniowymi lathami był Rahul, zaatakowany nadzorca. Po kilku minutach do bicia dołączyli się pozostali nadzorcy. Bito go głównie po twarzy i genitaliach. Trwało to około 20 minut. Po przerwie na papierosa wrócili do bicia. W katowaniu uczestniczyło łącznie cztery zmiany nadzorców, co oznacza, że „chłosta” trwała od wpół do jedenastej rano do ósmej wieczorem.

Następnego poranka zbudzono go wiadrem zimnej wody. W nocy pozwolono jednemu ze współwięźniów na przetarcia mu oczu by zmyć zaschniętą krew. Rozkuto kajdany i zaprowadzono go do urzędnika więziennego. Urzędnik pytał, czy był bity przez nadzorców. Gregory nie odpowiadał. Po chwili urzędnik skierował to samo pytanie do jednego z nadzorców, na co ten z dumą potwierdził. Urzędnik się zezłościł mówiąc, że kazał go pobić, a nie zabić. „Wygląda jak obdarty ze skóry.” – stwierdził pracownik więzienia. Karą było zakucie stóp w łańcuchy i zmniejszenie racji żywnościowych, co doprowadziło do jeszcze większej utraty wagi – mniej więcej 15 kilo miesięcznie. Współwięźniowie próbowali podkarmiać go jedzeniem z czarnego rynku gdzie płacono kuponami. Brutalnie ich za to bito.

Kilka dni po rozmowie z urzędnikiem więzienia, Gregory’ego zaatakował współwięzień, który później okazał się być bratem jednego z nadzorców, któremu autor odgryzł kawałek ucha podczas całego zajścia w bloku mieszkalnym. Brat nadzorcy został dopuszczony do pustej celi, w której znajdował się Gregory po to, by go zamordować na polecenie strażników. Łańcuchami, którymi skuto jego nogi chwycił za dłonie napastnika i zaczął tłuc jego twarz swoją głową. Po chwili do celi wpadli nadzorcy, którzy ich rozdzielili. W ramach kary za „atak na współwięźnia” znów zaczęli go chłostać trzciniami przez parę godzin z przerwami na papierosy.

Całe ciało miał pocięte od ciosów zadawanych trzciniowymi lathami. Rany się zainfekowały przez co całą skórę na ciele miał nabrzmiętą ropą. W rozcięcia powchodziły wszy, co tylko pogorszyło infekcję organizmu. Toksyny w jego ciele powodowały dużą gorączkę. Nadzorcy mieli świadomość, że przesadzili. Postanowili wszystko wyciszyć i posłali po jednego z więźniów by ten obmył ciało Gregory'ego wodą z mydłem, która, jak sam sądzi, prawdopodobnie go ocaliła. „Ten, który mnie umył – nie znam nawet jego imienia – zajął się moimi ranami i nabrzmiętymi wrzodami z tak kojącą troskliwością, że po policzkach popłynęły mi łzy ulgi, mieszając się na kamiennej posadzce z krwią.”

Przez następne dni gorączka spadała. Uwolnili go z łańcuchów lecz racje żywnościowe nadal miał zmniejszone. Był tak wychudzony, że nie miał siły się poruszać. W celi mieszkalnej, do której pozwolono mu powrócić, wyznaczono mu miejsce najbliżej nadzorców, którzy opychali się przy nim tłustym jedzeniem wybuchając śmiechem za każdym razem gdy Gregory spojrzał w ich stronę. Rahul przy każdym posiłku nadzorców proponował mu poczęstunek, którego skatowany więzień nie przyjmował. „Nadal usiłowałem się odwszawiać, nadal usiłowałem się myć, ale po tych prostych czynnościach czułem się strasznie i nie mogłem złapać tchu. Serce biło mi nienaturalnie szybko, choć tylko leżałem, a oddech był urywany i często towarzyszyły mu mimowolne ciche jęki. Umierałem z głodu i uczyłem się, że to jeden z najokrutniejszych sposobów zadawania śmierci. Wiedziałem, że ochłapy od Wielkiego Rahula by mnie ocaliły i nie umialem po nie popełznąć. Nie umialem także odwrócić wzroku i Rahul pożerał każdy posiłek na moich gasnących oczach.”

Po kilku tygodniach, przyjaciele Gregory'ego zapłacili łapówkę za jego wolność. Gregory zabrał ze sobą wtedy jeszcze kilku więźniów – łapówka była tak horrendalnie wysoka, że naczelnik więzienia nie odmówił. Ci więźniowie, byli najbliższymi autora w Arthur Road, którzy pomagali mu jakoś przetrwać po

katowaniach, których doświadczył.

MUMBAI CENTRAL PRISON – TERAZ

W więzieniu Arthur Road istnieją cele o nazwie „anda”. Są to cele o „maksymalnym rygorze” zbudowane z materiałów kulo- i bomboodpornych. Zostały wybudowane ponoć po to, by monsuny nawiedzające Bombaj nie niszczyły części więzienia, w której siedzieli „najważniejsi” więźniowie, dlatego też wziąłem określenie maksymalnym rygorze w cudzysłów.

Doniesienia o Mumbai Central Prison są rzadkie. Tylko kilka z nich można odnaleźć w mediach. Wszystkie doniesienia, o których będę pisał poniżej pochodzą z 2010 oraz jedno z 2015 roku. To wtedy też najwięcej skandali opuściło mury tego więzienia.

Zarząd więzienia rozpoczął jego rozbudowę stawiając baraki, które miały pomieścić kolejnych 200 więźniów. Podczas prac znaleziono w ziemi dwa ciała. Przypuszczano, że są to ciała dwójki więźniów sprzed 30 lat. Administracja zakładu karnego nigdy nie skomentowała tej sytuacji.

Mieszkańcy Bombaju napisali petycję do przedstawicieli władz o to by Arthur Raod Jail nie było centralnym więzieniem Bombaju. Drogi okoliczne i dojazdowe są bardzo często barykadowane ze względu na przewóz więźniów „szczególnie niebezpiecznych”, co utrudnia życie mieszkańcom.

W 2010 wybuchła afera, jakoby to więźniowie z bloku „anda” mieli płacić niemałe sumy pieniędzy za to by „taksówki” dowoziły im zakupy zza muru do więzienia. „Taksówkami” nazywa się tam chłopców na posyłki, którzy za drobne opłaty wykonują zadania dla swoich szefów. Policja oficjalnie prosi mieszkańców o pomoc w ustaleniu danych „taksówkarzy”, gdyż sami nie mogą sobie z tym poradzić. Na podstawie jednego ze źródeł, którego autor artykułu nie chce zdradzić, możemy dowiedzieć się wielu rzeczy.

Więźniowie mogą wykupić sobie rozmowy telefoniczne, które

kosztują od 100 rupii indyjskich, co daje nam po przeliczeniu 3 grosze. Za 500 rupii można wykupić jedną minutę połączenia zagranicznego. Tylko najbogatsi mogą sobie pozwolić na dokonywanie „zakupów” zza muru, połączenia telefoniczne czy nawet wykupienie sobie celi na oddziale „anda” na czas pobytu w więzieniu. Oficjalnie oddział „anda” jest oddziałem o maksymalnym rygorze, choć w praktyce jest inaczej. Więźniowie mają tam dostęp do telewizji, radia, papierosów, gazet, kart do gier. Władze więzienia w oficjalnych komunikatach twierdzą, że mają tylko świadomość tego, że oddział „anda” jest centrum handlu haszyszem i marihuaną na terenie więzienia oraz, że nie mają pojęcia, jak to zwalczyć.

W 2015 roku Abu Jundał, skazany za atak terrorystyczny w Bombaju w 2008 roku, w którym zginęło 164 osób, rozpoczął protest głodowy, ponieważ od rozpoczęcia kary (prawie trzy lata) jest osadzony w celi bez okna czyli od tamtego czasu nie widział światła słonecznego ani nie czuł świeżego powietrza. Atak terrorystyczny został przeprowadzony z ramienia Lashkar-e-Taiba, grupy terrorystycznej z Pakistanu, która na początku powstania finansowana była przez Bin Ladena. Celem tej grupy jest wyzwolenie muzułmanów indyjskich z rejonu Kashmiru w północno-zachodnich Indiach. Nie udało się znaleźć informacji jak skończył się jego protest głodowy.

Źródło: CzarnaTeoria.noblogs.org